Nr. 20. Kraków, dnia 15 Października 1894. Rocznik III.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy Józef Kleinberger ul. Szewska 1. 4.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.

Numer pojedynczy 6 centów. Do nabycia w Ajencyi dzienników w Krakowie pl. Maryacki l. 2 i w Biurze dzienników L. Plohna we Lwowie ul. Karola Ludwika.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

PRZEGLĄD.

Cesarski patent z r. 1854 w r. 1894. W dwa dni po zgromadzeniu w ujeżdżalni otrzymali towarzysze podpisani na afiszu następujące policyjne kary:

Jan Englisch	**14**	**dni policyjnego aresztu**
Jan Serkowski	**14**	„ „ „
nadto	**3**	„ za obrazę komisarza przy wyroku
Ignacy Daszyński	**14**	**dni policyjnego aresztu**
dr. Zygm. Leser	**10**	„ „ „
Leon Misiołek	**7**	„ „ „
Tadeusz Reger	**14**	„ „ „
Razem	**76**	**dni policyjnego aresztu.**

Zdaniem policyi bowiem nie sprzeciwili się temu, że 6000 towarzyszów na zgromadzeniu obecnych śpiewało z zapałem pieśń polskiej partyi socyalistycznej „Czerwony sztandar“. Daszyński zaś nadto użył w rezolucyi wyrażenia „bezwstydnie“, które miało się odnosić do rządu koalicyjnego. Czternastodniowy areszt należy do największych kar, jakie ma prawo rozdzielać władza policyjna. Wszystko odbyło się na podstawie sławnego patentu z r. 1854.

Towarzysze! agitujcie niezmordowanie za uzyskaniem powszechnego, bezpośredniego i równego prawa wyborczego!

Parlament austryacki schodzi się znów dnia 16 b. m. Gazety donoszą już zawczasu, że p. minister skarbu Plener przedłoży posłom budżet na r. 1895 i zawezwie ich do uchwalenia znów olbrzymich ciężarów, które lud podatkujący będzie musiał spokojnie i posłusznie ponosić. Ale gazety milczą jakoś, jak zaklęte o tem, czy też rząd wniesie w tej sessyi reformę wyborczą?! A przecież w koszu p. prezydenta leży tam już od lat kilku 17 wniosków co do reformy prawa wyborczego w Austryi. Prosta ciekawość nakazywałaby zajrzeć do tego kosza, bo tam leży „publiczny spokój i porządek“ państwa, który przerywają codziennie niemal zorganizowane masy proletaryatu demonstracyami i agitacyą.... Budżety mamy i tak co roku, podatki płacimy od urodzenia, to też możemy teraz pozwolić sobie bodaj raz na luksus rozpraw o prawach obywatelskich.... Prosimy zajrzeć do kosza!

Proces Krożański. Najpierw zbiry carskie, mordowali, tratowali kopytami końskimi, siekli nahajkami i rózgami do śmierci, gwałcili kobiety i dziewczęta cichych, do wiary swej przywiązanych mieszczan w Krożach, a potem powlekli tych, co przy życiu zostali przed sąd, aby ich może skazać na kilkanaście lat katorgi! Ci sami zaś, co mordowali, co strzelali, co te zbrodnie popełniali, mają stawać przed sądem jako świadkowie!

Cała ta krwawa komedya urządzona po to, aby morderców oczyścić z krwi wyrokiem sądowym, aby światu przerażonemu i zdumionemu rzucić w oczy zimną, nieomylną formułkę sądowego rozstrzygnięcia! Europie, która czyta o tych wszystkich strasznych rzeczach, zatyka się potem usta oficjalnie ogłoszonym wyrokiem sądowym. A sąd jest tajnym, a nadto ten sąd, toż przecie rosyjscy czynownicy, urzędnicy skazujący ludzi tak, jak chce rząd petersburski.

Tych 70 biednych oskarżonych, którzy uszli śmierci w rodzinnem miasteczku, a naprzeciw nich zgraja żandarmów, policyantów rosyjskich i urzędników jako świadkowie, jako bezkarni, honorami obsypani świadkowie, to może zagotować krew w najzimniejszem sercu...

Całe szczęście, że po mordach Krożańskich papież wydał encyklikę do Polaków, aby słuchali z pokorą wszelkich rozporządzeń „władzy świeckiej“, bo inaczej gotowiby katolicy pod rządem cara Aleksandra III. buntować się i wzdrygać wobec krwi niewinnie przelanej. — Encyklika godzi ich z tą „władzą świecką“ i nie możemy odmówić namiestnikowi Chrystusa głębokiej mądrości dyplomatycznej, za którą go tak chwalą w Europie... Rozumiemy tę mądrość, tylko jako „bezbożni“ socyaliści będziemy raczej wsłuchiwać się w jęki braci naszych, knutowanych przez rosyjską „władzę świecką“, a głos encykliki pozostawimy „wierzącym“...

Mord, więzienie, katorga, porywanie całych mas niewinnych ludzi i wypędzanie ich na Sybir, oto naturalny stan w Rosyi.

A wśród tych wszystkich okrucieństw przejeżdża jeden człowiek, władzca tego wszystkiego, wśród całych armii, strzegących toru kolejowego, człowiek, o którym wszystkie gazety europejskie piszą, że nie tyle jest na nerki chory, ile na — nerwy... i człowiek ten ma w rękach swoich całą „władzę świecką“, której każe namiestnik Chrystusa pokornie ulegać.

Może to bliski koniec takimi zaznacza się głoskami...

Czechy. Znamienny dla stosunków panujących nietylko w Czechach, ala i w całej Austryi, znamiennym zwłaszcza dla ery ks. Windischgraetza jest ostatni proces o tajne stowarzyszenia, jaki się odbył przed trybunałem sądu karnego w Budziejowicach w południowych Czechach w dniu 6 września br.

Towarzysze tamtejsi założyli stowarzyszenie kształcące „Delnicka Beseda“ (Biesiada robotnicza), która od pierwszej chwili stała się cierniem w źrenicy wszystkich tamtejszych klerykałów i narodowców tak czeskich jak i niemieckich. Nie mogąc w inny sposób pozbyć się znienawidzonej organizacyi robotniczej i socyalistów z świętego i spokojnego dotychczas miasteczka, postarano się o to, że władze aresztowały kilku robotników pod zarzutem rozszerzania podburzających pism i wytoczyły im proces o zaburzenie spokoju publicznego. Uwięzionych trzymano kilka tygodni w więzieniu śledczem i musiano ich w końcu wypuścić bez zasądzenia Podczas rewizyi znaleziono jednak u jednego z nich protokół zjazdu czeskiej socyalnej demokracyi, który się odbył w Budziejowicach. Z protokołu tego okazało się, że niektórzy członkowie „Delnickiej Besedy“ brali udział w obradach kongresu. Na tej podstawie wytoczono 26 tamtejszym towarzyszom proces o tajne stowarzyszenia, albowiem „D. B.“ jest stowarzyszeniem nie politycznem, członkowie jej zaś są socyalnymi demokratami i zajmują się polityką a więc ukrywali oni właściwe cele „Deln. Besedy“; biorąc udział w kongresie socyalistycznym, przekroczyli zakres działania stow. niepolitycznego, a więc prokuratorya tamtejsza oskarżyła ich o tajne stowarzyszenia.

Widzimy, że sposób rozumowania budziejowickiej prokuratoryi jest zupełnie ten sam, którym się kierowało w zeszłym roku namiestnictwo galicyjskie, wykonując — niestety bezskuteczny — zamach na nasze „Siły“ i jakiem się kieruje wciąż jeszcze starostwo nowosądeckie.

Trybunał po całogodzinnej rozprawie uwolnił wszystkich oskarżonych — a proces ten, jak wszystkie jeszcze podobne, przyniesie tylko wzrost i siłę partyi socyalno-demokratycznej w południowych Czechach.

Kongres hygieniczno-demograficzny w Buda-Peszcie. Znowu raz złożyła nauka świadectwo całej okropności tej bezdennej głębi nędzy proletaryatu pracującego; raz jeszcze wykazała nauka, jak szkodliwą dla zdrowia ducha i ciała, jak szkodliwą dla moralności i wychowania warstw pracujących jest obecna gospodarka kapitalistyczna i raz jeszcze nauka nie tylko nie potępiła dążeń socyalnej demokracyi, lecz przeciwnie musiała im przyznać zupełną słuszność i tem samem musiała je poprzeć. A co najważniejsza, to, że ci mężowie nauki, to nie żadni socyaliści, tylko urzędnicy, profesorowie, radcy sanitarni, jednem słowem słudzy dzisiejszego państwa, zebrani na ostatnim kongresie hygienicznym w Budapeszcie. Skromne nasze środki nie pozwalają nam zająć się rozprawami tego kongresu szczegółowo, uważamy jednak za obowiązek nasz podać niektóre przynajmniej rzeczy.

Dr. Juliusz Donat (B. Peszt) oświadczył między innemi: Fizyczny upadek ludności w nowożytnych państwach nie da się zaprzeczyć. Wskazują nań najlepiej coroczne wykazy komisyi asenterunkowych i wskazują nań coraz bardziej obniżające się wymagania władz wojskowych „co do zdolności nowo zaciężnych do pełnienia służby wojskowej“. Dr. Donat powiada dalej: „Przyczyny tego fizycznego upadku są nowszej daty, a mianowicie: nowożytna produkcya kapitalistyczna ze swoimi skutkami“. Jako jedyny środek do zapobieżenia dalszemu upadkowi sił fizycznych klasy robotniczej podaje dr. Donat, skrócenie czasu pracy. Radca rządu i radca zdrowia Dr. E. Roth (Opppeln) w referacie swoim: „O wpływie czasu pracy na zdrowie robotnika“, uzasadniał potrzebę skrócenia czasu pracy dla kobiet i młodzieży niżej lat 18 i otoczenia takowych tą samą opieką prawną, która dotyczy dzieci niżej lat 16. System pracy „po feierancie“ należy znieść lub jak najbardziej ograniczyć. Praca w szczególności nie powinna nigdy trwać dłużej jak godzin 10, a w zawodach gdzie jest ciężką i wymaga pracy mięśni tylko w pewnym danym kierunku, tam powinny być zaprowadzone znaczne przerwy, podczas których pracujący mogliby sobie odpocząć; należy też w takich zawodach urządzić we fabrykach i wielkich pracowniach sale gimnastyczne dla robotników. Ustawodawstwo ochronne powinno być rozciągnięte także na robotników pracujących w przemyśle rękodzielniczym i domowym.

Dr. Profesor I. Singer (Wiedeń) mówił za ośmiogodzinnym dniem roboczym. W dyskusyi, która się rozwinęła nad tym referatem, brali udział także fabrykanci (tylko nie galicyjscy), którzy oświadczyli się również za ograniczeniem czasu pracy i zniesieniem pracy nocnej. Rezolucyę, w której te żądania były wyrażone przyjęto grzmiącymi oklaskami.

Dr. Jules Felisc (Bruksela) w przemówieniu swojem żądał stanowczo zaprowadzenia ustawowego ośmiogodzinnego dnia roboczego. Czas pracy nie śmie nigdy przekraczać godzin 10 na dobę, jeżeli robotnik nie ma postradać sił fizycznych, umysłowych i moralnych; zdaniem tego uczonego, „człowiek ma prawo nietylko w nocy się wyspać — o spaniu w dzień nie chce nawet mówić, bo jest ono wprost zabójcze dla organizmu zdrowego człowieka, — ale ma on prawo także w dzień mieć trochę czasu wolnego, dla pielęgnowania zdrowia i czystości swego ciała, dla rozrywki i odpoczynku, a w końcu ma on także prawo spokojnie zjeść i przetrawić pokarm, na który wprzód ciężko zapracował“. Przeciwko wszystkim tym wywodom nie podniósł się ani jeden głos protestu.

„Wierzcie, dobrą daję radę! Zwłaszcza teraz kiedy zniesiono już stan oblężenia, wybijcie sobie z głowy raz na zawsze wszelkie „Fasci“, stowarzyszenia, organizacyą, zgromadzenia i pisma i jak się tam to wszystko licho nazywa, bo pamiętajcie, że będę bezwzględny, pamiętajcie, że ustawy przeciwko anarchistom zostały właściwie stworzone dla socyalistów. Ja nie znoszę obłudy. Jeśli wam milsze gorące i tajemnicze wnętrze Afryki, aniżeli pogodne niebo Sycylii, w takim razie owszem — mogę wam służyć!“ Tak miał mniej więcej przemawiać prezydent policyi w Palermo, obejmując urzędowanie. Nie zdaje się nam jednak, aby doniesienie to dzienników włoskich było prawdziwem, a to z tej prostej przyczyny, że słowa te zawierają szczerą prawdę, a nie zdarzyło się, aby kiedykolwiek jaki dyrektor policyi — naturalnie we Włoszech — powiedział był za życia prawdę...

P. dr. Lubicz Józef Orłowski przed sądem.

(Dokończenie).

Gdy w r. 1891 po założeniu „Siły“ krakowskiej „Kurjer polski“ zaczął zbyt jawnie denuncyować założycieli, wystąpili robotnicy krakowscy z listem otwartym, drukowanym w Berlinie przy „Gazecie robotniczej“, gdzie mówi się wyraźnie o osobistościach „które dzisiaj wegetują blagą i kredytem, wyzyskując do czasu nieświadomość i grzeszną tolerancją miasta, w którem ich brudna przeszłość nie dość jest znana“. — Poglądy robotników w tym kierunku wcale się w tem nie zmieniły. Im bardziej Orłowski „popierał większość koła polskiego“ (jego słowa na rozprawie), im bardziej tonął w pańskich kieszeniach, tem zgodniejszą i jaśniejszą stawała się opinia o nim w sferach ludowych.

Tymczasem „kredyt, blaga i grzeszna tolerancya“ rosły ustawicznie. Orłowski zeznał (i możemy mu wierzyć), że w ciągu tych lat kilku jego obrót wekslowy wynosił około miliona! Krociami obracał człowiek, który niczego nie miał za sobą, jak tylko gotowość „na wszystko“!... Człowiek ten nie mógł oczywiście płacić swoich długów; nic też dziwnego, że wytoczono mu około 80 skarg cywilnych. Były i karne, ale prokuratorya nie znalazła w nich niczego karygodnego...

Gdy cały interes już był do szczętu zabagnionym, gdy groziło bankructwo każdej chwili, puszczono się na jeszcze szerszą wodę i założono filię lwowską! Całą Galicyę miano zanieczyścić „Kurjerem“;... krakowski świętoszek, zawracający oczyma miał i Lwów opanować. Ale tutaj przeliczono się gwałtownie z kilku przyczyn. Najpierw we Lwowie są już: „Dziennik polski“ i „Przegląd“, które zadawalniają doskonale potrzeby najbardziej bezmyślnej części publiczności lwowskiej, — a potem lwowskie pisma robotnicze, wraz z „Kurjerem lwowskim“ oraz publiczne występy naszych towarzyszy — popsuły Orłowskiemu interes. Przypominamy sobie, jak Orłowski prosił dyrektora lwowskiej policyi, aby plakaty przeciw niemu skierowane przez socyalistów nietylko zabronił rozlepiać, ale zupełnie skonfiskował i pamiętamy, że te plakaty były we wszystkich lokalach publicznych. Szumnie zapowiadana, mszą świętą rozpoczęta filia lwowska musiała więc wkrótce stać się kulą u nogi...

W tym czasie Orłowski „przewyższył sam siebie“. Szarpany przez dłużników, począwszy od „dostojnych“ swych opiekunów, a skończywszy na biedakach, którzy mu swoje skromne sumki powierzyli byli, zawierał on ugody, łatał, obiecywał, sztukował rozpaczliwie. A miał do walczenia nietylko z zewnętrznymi wrogami; w samej redakcyi miał liczne indywidua, które czuły dobrze piętno tego „współpracownictwa“ na sobie... Wszak tylko dla pieniędzy sprzedali swe pióro temu zielonemu, renomującemu nieznośnie koncypientowi adwokackiemu! Nienawidzili go, a musieli mu służyć; za oczyma oczerniali go nawet, a „jedli mu z ręki“ jak oswojone gady. Cóż dziwnego, że te szczury dziennikarskie zaczęły zmykać lub buntować się, gdy poczuły dziurę w okręcie...? Niektórzy z nich porzucili go, aby mu robić konkurencyą; aby stawać w drodze swemu „dobrodziejowi i chlebodawcy“, za jakiego się Orłowski uważał. Opuścił go nawet znany ks. Stysiński, o którym z goryczą wspominał oskarżony, obwiniając go o przejście na protestantyzm. Orłowski z dumą broni się, że płacił tych ludzi doskonale, bo też Orłowski taniej by ich nie dostał, wielu z nich sprzedawało bowiem nietylko swe zdolności, ale swoją przyszłość — a za to darli przynajmniej łyka ze swego kochanego „szefa“.

Ale wkrótce nie było co drzeć. — Zaszkodził Orłowskiemu fatalny przypadek. Niejaki p. Józef Jarosz Rychter, redaktor „Satyra“, napisał w swojem pisemku, że Orłowski był policzkowany publicznie, że ma konszachty z rządem rosyjskim, że jest nikczemnym tchórzem, który od policmajstra czy od pułkownika żandarmeryi bierze „łapówki“ i t. p. Orłowski zaskarżył Rychtera, któremu zarzucił, że jest „gratyfikantem“ policyi! Stanęli więc sobie obaj panowie do oczu i Rychter zobowiązał się przed sądem dostarczyć dowodów na to, że 1) Orłowski jako koncypient u adwokata Dulemby kradł pieniądze na stemple, raz 15 a drugi raz 75 złr.; 2) że będąc w gościnie u p. Czesława Zapalskiego, sprzedał ukradkiem kilka korcy zboża za 25 złr. 3) że na uniwersytecie ukradł zegarek; 4) że Orłowski proponował adwokat. Wekslerowi, iż będzie popierał sprawę żydowską, jeżeli dostanie odeń subwencyą i jeszcze kilka innych podobnych historyi. Sprawę oddano sędziemu śledczemu, który świadków przesłuchał, ale nie słyszeliśmy dotąd, aby Orłowski oskarżył Rychtera o oszczerstwo...

Oczywiście, że w tak poważnem miejscu jak przed przysięgłymi zrobione zarzuty, musiały wywrzeć ogromny wpływ na kredyt Orłowskiego. Oczywiście nie mówimy tu bynajmniej o „moralnym“ kredycie...

Na „Kurjera“ położono sekwestr. Filia lwowska dawno już była upadła. Z chwilą położenia sekwestru, urwał się niemal raptem wszelki kredyt. Ci którzy dawali swoje „dobre pieniądze“, mieli teraz na zastaw suchotnicze pismo, broniące wprawdzie „większości koła polskiego“, ale zaszargane w opinii i zdyskredytowane strasznie. Poddany kontroli „Kurjer“ ledwie dyszał; brakło „mistrza“ jeżdżącego na wekslach, brakło Orłowskiego. — Zbytek „czułości“ ze strony sekwestrów, drących się o tę papierową szmatę, groza konkurencyi ze strony także „wytrawnego i znanego“ p. A. J. O. Rogosza, (który założył rzeczywiście „Głos Narodu“) zabiły wreszcie „Kurjera“. Niezdrowy byt jego zaznaczył się jeszcze po śmierci skandalami wpośród różnych osobistości krakowskich, które oparły się aż o sąd kryminalny.

Wreszcie dra Józefa Lubicz Orłowskiego zamknięto do kozy pod zarzutem zbrodni już wymienionych. — Kraj tętnił odgłosami bankietów, toastów, interesów „narodowych“ itd. na wystawie Kościuszkowskiej, a Orłowski siedział za kratą zdala od tego wszystkiego. Żniwo bogate dla wszelakiego rodzaju „publicystów“ i dziennikarzy, dla ajentów i sekretarzy dojrzewało we Lwowie, a w tej uczcie nad ucztami nie było „naczelnego“ redaktora, nie było Orłowskiego. Samo więzienie śledcze w takim czasie było już ciężką karą... Sąd przysięgłych uwolnił Orłowskiego zupełnie, nawet od zarzutu lekkomyślnej krydy, chociaż akt oskarżenia zestawia 158,000 złr. jego długów z 2000 złr. majątku.

Defilada „wielmożnych“ świadków w sali sądowej smutne dla tych szlachciców zostawiła wspomnienia... Na nic się nie zdadzą jeremiady staruszka „Czasu“, który swoim dziatkom prawi cierpkie kazania, za to, że Orłowskiemu zaufali... Postacie takie, jak „złoty chłopiec“ Kaźmierz Ostaszewski mówią wymownie o tem, czego się po tych ludziach mamy spodziewać, — Rozumiemy teraz, dlaczego Orłowski mógł u nich mieć powodzenie.

Rozprawa przez nas omawiana odsłoniła zaledwie cząstkę rozkładu naszej burżuazyjno-szlacheckiej „publicystyki“. Pozostało jeszcze wiele, bardzo wiele próchna i zgnilizny za białemi płachtami niektórych dzienników galicyjskich, stojących na żołdzie nielicznych jednostek, załatwiających swoje ambitne interesy przez bezczelnych i sprzedajnych bandytów dziennikarskich, po największej części mało zdolnych pasożytów. Orłowski mógł przytoczyć na swoją obronę przykłady niektórych swoich kolegów, jaskrawsze od swoich czynów. — Nie zrobił tego, bo i bez tego uwolnili go sędziowie przysięgli. Ale zorganizowany proletaryat, mający z tymi „panami dziennikarzami“ ciągłe i ciężkie rachunki, dopomoże kiedyś najdzielniej do umoralnienia tej gałęzi ludzkiej pracy, przez wyrwanie jej z pod zależności kapitału i przez to odejmie możność istnienia dziennikarskim pasożytom.

Niejeden zapyta nas może, dlaczego nie rozpisujemy się o zarzucie fałszowania weksli, podniesionym przeciw Orłowskiemu? Odpowiemy na to, że gdyby Orłowski nigdy w życiu wekslu nie sfałszował, nigdy zegarka żadnego nie ukradł (jak to mu zarzucają!), ani nigdy centa nie sprzeniewierzył, to rola mimo to byłaby tą samą. — „Tragiczne“ zarzuty niechaj obchodzą jego osobistych przyjaciół lub nieprzyjaciół; dla nas ważny jest parweniusz, dorobkiewicz, broniący rządu, kleru, policyi i większości koła polskiego, galicyjski „naczelny redaktor“.

Profesor Cybulski

o żywieniu się chłopów w Galicyi*).

Karol Marks odnalazł w ustroju kapitalistycznym cały szereg sprzeczności i dwoistości, które każą zjawiskom gospodarczym wyprawiać koziołki, jak komedyantowi na linie, a każdemu rzecznikowi obecnego porządku gmatwają tak figlarnie szyki, że często własne ich wywody stają się najlepszą krytyką burżuazyjnego społeczeństwa. Pan prof. Cybulski zabierając się do swego studyum o żywieniu się ludu wiejskiego w Galicyi, nie zdawał sobie z pewnością sprawy z tego, że przedmiotowy obraz stosunków włościańskich w Galicyi, stanie się zarazem najzjadliwszą chłostą warunków społecznych wśród których chłop żyje a wedle prof. Cybulskiego „żyć musi“ (str. 184 Cybulski).

Wprawdzie znaczna część ludności wiejskiej, to jest wedle obliczenia prof. Cybulskiego **80%** (str. 151) żywi się niedostatecznie i pozostaje niejako w stanie półgłodu (str. 176), wprawdzie wieśniacy naszego kraju stoją pod względem formy spożywanych pokarmów na tak niskim stopniu, że ich można porównywać chyba z mieszkańcami środkowej Afryki (str. 177), atoli dobroduszny profesor pociesza się myślą, że od dwudziestu kilku lat ludność Galicyi właściwie głodu w całem znaczeniu tego słowa nie doznaje (str. 152) i dla tego fakta powyższe nie powinny nas usposabiać pesymistycznie. Praca nad ludem rozsądna i rozważna, to jest nie wykolejająca go z tych warunków wśród których żyje i żyć musi, stopniowo doprowadzi do zmiany ku lepszemu (str. 184).

Chłop galicyjski żyje tak nędznie, że nie można go porównywać z żadnym ludem wiejskim Europy zachodniej.

Chleb pszeniczny dostaje się tylko wyjątkowo do rąk chłopa, chlebem żytnim żywią się tylko nieliczni zamożniejsi gospodarze.

Ludność uboższa używa do wypiekania chleba mięszaniny, w której przeważają jęczmień z owsem, z grochem, fasolą, owies z kukurydzą, kapustą, a nawet z nadgniłymi ziemniakami, które się do jedzenia nie nadają (str. 60). Chleb jęczmienno-żytni stanowi pokarm zaledwie 10-tej części ludności, ubożsi t. j. 50% ludności zadawalniają się chlebem owsianym (górale), lub też chlebem sporządzonym z plew, otrąb, owsa, ziemniaków i z innych mniej strawnych pierwiastków.

Najubożsi (w powiatach Nadwórniańskim i Bohorodczańskim 75%) jedzą chleb tylko w święto lub na zarobku podczas żniwa. Pożywienie takie nawet dla chłopskiego żołądka nie może być dobrem (str. 178). Wyłączną strawę chłopa stanowią zresztą kartofle i kapusta. Objad nie różni się od śniadania i wieczerzy niczem innem chyba tem, że na wieczerzę spożywa się kwas z buraków lub kapusty, w których fermentacya doszła do najwyższego stopnia.

Podczas przednowku jedzą biedacy (50% ludności) grzyby, jagody leśne, makuchy z siemienia, zielone owoce, chwasty (np. lebiodę), szczaw, liście z buraków i t. d.

Mięso pojawia się tylko na stole zamożniejszych gospodarzy (10% ludności) ale i u nich wynosi zaledwie 20 kilogramów rocznie, na mniej zamożnych przypada 10 kilogramów. Chałupnicy i najmici nie spożywają mięsa, i tylko jeźli „żyd wadliwe bydlę zabije“ to kupują u niego nadgniłą sztukę na święto. Tak więc Galicya, która jest szpichlerzem zboża i mięsa dla ościennych krajów, własnym swoim dziatkom skąpi kawałka czarnego chleba.

Prawie połowa ziemi galicyjskiej należy do garstki szlachciców (2000 rodzin) którzy produkują zboże za pomocą maszyn i techniki nowożytnej, a plon zebrany pozbywają na targach i rynkach zagranicznych.

Pozostaje w kraju dochód ze ziemi chłopskiej (56% kraju) atoli wskutek silnego rozdrobnienia gruntów, niedołężnej uprawy, wysokich podatków i długów hipotecznych, plon ziemi włościańskiej nie wystarcza na wyżywienie 5 milionów włościan. Mimo obfitości plonów, szczerzy głód swe zęby, mimo produkowanych w kraju około 80 milionów hektolitrów zboża i tyleż ziemniaków, wypada przeciętnie na mieszkańca „Głodomeryi“ zaledwie 114 kgr. zboża i 310 kgr. ziemniaków.

Galicya posiada blisko 3 miliony sztuk bydła, blisko milion nierogacizny, tyleż owiec i jeszcze więcej drobiu — ale dla chłopa galicyjskiego nie staje pokarmu mięsnego.

Wedle obliczenia uczonego niemieckiego Jakóba Moleschotta, potrzebuje człowiek pracujący następujących ilości substancyj chemicznych dziennie dla utrzymania się przy życiu:

130 gr. białka,
34 gr. tłuszczu,
404 gr. wodników węgla.

Profesor Karol Voit podaje zaś, że ostatnią granicę do wyżywienia się człowieka

*) Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicyi. Kraków 1894.

stanowią dziennie: 118 gramów białka, 56 tłuszczu i 500 gr. wodników węgla.

Tymczasem wedle bądź co bądź wygórowanego obliczenia prof. Cybulskiego przypada średnio na każdego człowieka w Galicyi dziennie:

82·53 gr. białka,
13·13 gr. tłuszczu,
509·84 gr. wodników węgla.

Wynika z tego niezbicie, że lud włościański literalnie umiera z głodu, że przeto cyfra 50.000 ludzi, którzy wedle Szczepanowskiego co roku w Galicyi z głodu umierają, jest stanowczo za małą.

Roczna konsumcya mieszkańców (w kilogramach) wynosi*):

	Zboża	kartofli	mięsa
W Anglii	217	160	50
„ Niemczech	200	300	33
„ Belgii	235	310	35
„ Galicyi	**114**	310	**10**

Lud galicyjski spożywa pokarmy wyłącznie roślinne, w których brak najważniejszej substancyi chemicznej, tj. białka zwierzęcego. Bez białka zwierzęcego nie może obyć się żaden ustrój, a brak pokarmu mięsnego już sam przez się wpływa ujemnie na rozwój umysłowy naszego ludu.

Nawet we Włoszech, gdzie klimat gorący bardziej dopuszcza na obywanie się bez mięsa, przypada na głowę mieszkańca blisko 15 kg. mięsa rocznie. (Raseri Annali di statistica 1879). W Paryżu wynosi ta cyfra **150** kg. na głowę — w r. 1750 kiedy kapitalizm był jeszcze w powijakach, spożywał każdy Paryżanin przeciętnie rocznie 202 kgr. (Husson, Konsumcya w Paryżu 1875).

W sporządzaniu pokarmów naszego ludu, który lepsze produkta swego gospodarstwa sprzedaje, a otrzymane pieniądze obraca na zapłacenie podatków i na wódkę, żyjąc następnie cały rok najgorzej, panuje wielka niedbałość, a głównie nieczystość i niechlujstwo. Do tego wypada dodać, że same mieszkania są utrzymane również niechlujnie, a umieszczenie bydła obok mieszkań, gnojówki stojące często przed drzwiami lub oknami, czynią je w najwyższym stopniu niehygienicznemi (Cybulski str. 156). Chłop nasz żyje wśród najgorszych warunków hygienicznych, wielka przeto śmiertelność ludności oraz grasowanie wszelkiego rodzaju epidemii jest naturalnem ich następstwem.

Lud galicyjski w dodatku rozmnaża się z przerażającą szybkością i już dziś jest Galicya najgęściej zaludnionym krajem rolniczym w Europie (84 osób na kilometr kwadratowy). Pomór głodowy nie równoważy tego względnego przeludnienia, wychodźtwo z kraju jest w wysokim stopniu utrudnione. Rozdrobnione, poszarpane, wyzyskane szmaty gruntów wystarczają zaledwie na opędzenie podatków i długów; dochody z gruntów wielkopańskich pochłaniają szlachcice, a dla ludu braknie nawet najniezbędniejszych środków do życia. Stopa życiowa obniża się coraz bardziej w Galicyi, lud schodzi do tego poziomu, który panuje na pograniczu rodu ludzkiego ze zwierzęcością; nędza i niechlujstwo spychają chłopa z powierzchni cywilizacyi do progów barbarzyństwa!

Uczeni burżuazyjni pp. Kleczyński, Pilat, Marrassé, Szczepanowski, a obecnie Cybulski poczytali sobie za obowiązek uczciwości, przedstawić nam bezstronnie i przedmiotowo całą grozę stosunków włościańskich w naszym kraju. Obraz przez nich odmalowany, — to społeczeństwo, trzeszczące w swych podwalinach, to piekło nędzy, głodu i upodlenia, przemawiające nietylko do wyobraźni i rozumu, ale zarazem wołające wielkim krzykiem o radykalną reformę, o rozstrzygnięcie kwestyi bytu milionów. Niejeden ze wspomnianych uczonych przeląkł się sam swego krytycyzmu naukowego, a wiedziony instynktem klasowym usiłował zatrzeć wrażenie swych wywodów jakąś pociechą religijną lub zapowiedzią połowicznej reformy — atoli słowo wypowiedziane już się cofnąć nie dało. Dlatego też nie zmniejszy to wartości książki p. Cybulskiego, że p. profesor pomyślał także o jakimś „programie, ktory systematycznie przez szereg lat przeprowadzony, wpłynie na podniesienie dobrobytu klasy wieśniaczej“.

I tutaj, jak zresztą wszędzie, gdzie w grę wchodzi interes klasowy, opuszcza p. profesora krytycyzm naukowy. Podniesienie ogrodnictwa, wprowadzenie w użycie koniny, spółki spożywcze, stacye agronomiczne, a wreszcie opracowanie książeczki, w którejby były podane sposoby robienia rozmaitych konserwów z owoców, ogrodowizn, jagód i grzybów czyli t. z. „kucharka ludowa“ mogłyby oddziałać na polepszenie żywienia się ludu Galicyi nawet wobec tych warunków, wśród których on się znajduje obecnie“. (Cybulski, str. 190).

Sąd o tych środkach reformy pozostawiamy naszym czytelnikom, wyczytają oni z nich z łatwością całą bezradność i beznadziejność klasy panującej. Za lat kilkanaście zrozumieją nawet w Galicyi ludzie myślący, że tylko socyalna demokracya zdoła rozwiązać kwestyę włościańską i wydźwignąć chłopów z ich obecnego położenia.

Dr. Zygmunt Leser.

*) Szczepanowski.

Demonstracya za powszechnem prawem wyborczem.

Czerwone kartki.

W nocy z 2-go na 3-go października rozlepiono w Wiedniu przeszło 30.000 czerwonych kartek z napisem: „Dajcie nam powszechne, bezpośrednie i równe prawo wyborcze! Precz z zastępstwem interesów!“ Kartki te rozlepiano wszędzie, na gmachach prywatnych i budynkach rządowych a nawet na kasarniach, wrzucano je do skrzynek pocztowych i do prywatnych skrzynek listowych. Policya ujęła 76 towarzyszy i odstawiła ich do sądu, ktory skazał 44 na 24 godzin aresztu, 4 na 5 guldenów, a 14 na 2 guldeny kary. Trzech uwolniono, a co do siedmiu rozprawę odroczono. Te same kartki pojawiły się i w Gracu.

Zgromadzenia.

W Krakowie w niedzielę 7 bm. zgromadziło się do 6.000 towarzyszy i towarzyszek w ujeżdżalni „Sokoła“. Przewodniczył tow. Englisch, referował tow. Daszyński. Po zamknięciu zgromadzenia zabrzmiały w ogromnej ujeżdżalni dźwięki hymnu „Czerwony sztandar“ z tysięcy ust. Następnie śpiewano pieśń o prawie wyborczem. Ujeżdżalnia była strzeżoną przez oddział piechoty i przez dwa oddziały policyi. Pełno było również tak zwanych „niedżentelmenów“. Na plantach tuż obok siedział p. minister Madeyski, który zaniesie zapewne do Wiednia pełną świadomość tego, że tysiące ludu roboczego stoi już w naszych szeregach. P. Madeyski potrafi zapewne te doświadczenia spożytkować przy układaniu planu reformy wyborczej...

We Lwowie zakazała policja zgromadzenia pod gołem niebem; odbyło się tylko zgromadzenie w ratuszu. Przewodniczył tow. Lipiński, referował tow. Kozakiewicz. Gdy jeden z mówców niejaki Landman pouczyć chciał o niemożebności strejku masowego, odpowiedział mu należycie tow. Żelaszkiewicz, który zarazem wniósł rezolucyę wzywającą komitety, aby w porozumieniu z zastępstwem partyjnem oznaczyły termin strejku masowego! Po zgromadzeniu udali się robotnicy głównemi ulicami przed gmach sejmowy, śpiewając „Czerwony sztandar“. Przed sejmem wołano: „Niech żyje reforma wyborcza!“ Następne zgromadzenie dnia 21 bm.

Stanisławów. Zgromadzenie pod gołem niebem. Przew. Kullman, referował tow. Diamand. Mowca stał wśród ulewnego deszczu pod parasolem. Komisarze policyjni zawinięci w płaszczach. — Zgromadzenie wytrwało do końca. Diamand wspomniał wśród ogólnego poruszenia o mordach w Krożach i o postępowaniu niektórych panów we Lwowie na ucztach...

W Stryju, Przemyślu, N. Sączu, Kałuszu i w innych miastach odbędą się zgromadzenia w najbliższą i w następną niedzielę.

W ogóle w całej Austryi wre agitacya ludowa za reformą wyborczą. W Niższej Austryi odbyło się 7 bm. 16 zgromadzeń, w Wiedniu zajęła partya wszystkie większe lokale.

A rząd i parlament zdaje się nie widzieć i nie słyszeć!...

„Związek stronnictwa chłopskiego“, a ks. Stojałowski.

Dnia 9 b. m. zebrało się w sali „Sokoła“ w Nowym Sączu około 350 chłopów i księży na walne zgromadzenie stowarzyszenia politycznego „Związek chłopski“. Przebieg tego zgromadzenia był nader burzliwy a dla nas ze wszech miar zajmujący. Punktem kulminacyjnym zgromadzenia, a zarazem przedmiotem najgorętszych rozpraw i w końcu gwałtownej burzy był punkt 6. porządku dziennego: „Sprawozdanie co do organu związku“. Dyskusya, która się rozwinęła nad tą sprawą, a do której ciągle potem powracano, przekonała nas, że nie myliliśmy się wcale, kiedyśmy ks. Stojałowskiemu, po jego upadku moralnym i po jego upokorzeniu się wobec biskupów, przepowiadali rychły upadek jego wpływów politycznych. Powiadają ciągle, że chłop nasz jeszcze mało politycznie jest wykształcony; tymczasem upadek ks. Stojałowskiego wykazuje najlepiej, że chłop ma swoje własne, całkiem wyrobione i jasne poglądy, co do taktyki i uczciwości politycznej. Ks. Stojałowski, śmiało walczący, prześladowany, nawet „wyklęty“ był zawsze „czcigodnym, kochanym ks. redaktorem“ — ks. Stojałowski tarzający się w prochu upokorzenia, ks. Stojałowski dobrowolnie wyzuty z samodzielności i hartu politycznego, został wyśmiany, wytupany i pozbawiony zaszczytu reprezentowania woli i opinii stronnictwa chłopskiego. Sądzimy, że jeśli kiedy, to teraz usłucha ks. redaktor naszej rady, którą dajemy mu nie w jego, lecz w ludu interesie — i postępując według własnych swych słów, wypowiedzianych na zgromadzeniu w Nowym Sączu: „...niektóre rzeczy, jakie tu widzę, poprowadzą mię może jeszcze dalej niż do obojętności na to czy pisma moje będą organem (związku) lub nie!“ — zawiesi oba pisma i czyniąc zadość życzeniu pana Maciuszka, „pojedzie sobie spokojnie do Serbii“, bo u nas jest on politycznie... niemożliwy.

Tak przedstawiają się rzeczy w całości, jakkolwiek w szczegółach, o których później będzie mowa, nie da się zaprzeczyć, że było dużo między zebranymi takich, którzy ks. Stojałowskiemu okazywali dawną sympatyą, zwłaszcza wówczas, kiedy piętnował postępowanie pp. Potoczków, jako „samolubne“, „niehonorowe“, kiedy im zarzucił, że „prowadzą politykę stańczykowską a nie chłopską“ i t. d., dalej kiedy broniąc swej taktyki, odpowiedział ks. proboszczowi z Nawojowej na jego frazes „z szlachtą polską, polski lud“, że on tego nie uznaje, bo „szlachta to nie lud — szlachta to wróg ludu!“ Oklaski i okrzyki, jakiemi go darzono w takich chwilach, mogą jednak — i słusznie — być brane nie jako objaw sympatyi dla mowcy, lecz jako wyraz przekonań słuchaczy. Lecz za to fakt, że kiedy, po wyczerpaniu tej sprawy, ks. Stoj. opuścił salę, znaczna część (większość) zgromadzonych chłopów również za nim wyszła i nie powróciła już więcej, świadczy, iż wpływ jego jeszcze nie został wyrugowany.

Dalej chcąc być sprawiedliwym, musimy przyznać, że chłopi stanowczo nie okazywali absolutnej zgody z postępowaniem pp. Potoczków i gdyby nie koalicya posłów Potoczków, przewodniczącego posła Zardeckiego, komisarza policyjnego Łempickiego i kilku grubych proboszczów, kanoników i infułatów, którzy w decydującej chwili, gwałcąc wolność słowa i wszelkie formy parlamentarne nie dopuścili ks. Stojałowskiego do postawienia wniosku przeciwnego i nie zgodzili się na jego żądanie przeprowadzenia głosowania imiennego, ba nawet w brutalny wprost sposób z nim się obeszli — wówczas prawdopodobnie nie byliby uzyskali sankcyi wniosku swego — który uznając organem stronnictwa pismo Stanisława Potoczka „Związek chłopski“, tem samem wyklucza ze stronnictwa pisma ks. Stojałowskiego „Wieniec i Pszczółkę“.

Powrócimy jeszcze do tej sprawy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W „Sile“ przemyskiej zrobiła policya dnia 4 b. m. ścisłą rewizyą, przyczem nic nie znaleziono. Od czasu uwięzienia tow. Feuera uważają „duchy opiekuńcze“ z tkliwą czułością na „Siłę“, ale życzenia tych panów spełzną na niczem. Zaręczamy za to.

Artykuł uwolniony od konfiskaty.

(Jest to referat do ostatniego punktu porządku dziennego na kongresie lwowskim: Stanowisko socyalno-demokratycznej partyi, do tak zwanych „demokratów galicyjskich“, który wygłosił tow. Daszyński).

Stosunek nasz do tak zwanych „demokratów galicyjskich,“ jest całkiem jasny i niedwuznaczny, a omawianie go ma tylko ten jedyny cel, aby dać ogółowi towarzyszy, zwłaszcza towarzyszom prowincyonalnym dokładne pojęcie, co to są ci „demokraci galicyjscy“, tem więcej zaś, że niektóre warunki rozwoju, jak również, że się tak wyrażę — tradycya historyczna i rewolucyjna naszego ruchu ro-

botniczego stawia nas w położeniu, że towarzysze nasi są częstokroć skłonni przeceniać wartość tych t. zw. „demokratów“. Dziś jeszcze można się spotkać ze zdaniem, że socyalna demokracya idzie ręka w rękę n. p. z „Kurjerem lwowskim“, „Reformą“ lub jakiemkolwiek innem burżuazyjnem pismem. Zdanie takie jest z gruntu fałszywe, a można się o tem przekonać przeglądając roczniki któregokolwiek z naszych lub tamtych pism. Poseł Dr. Karol Lewakowski naprzykład wyraził się, że zadaniem „Towarzystwa demokratycznego“, którego on jest członkiem i założycielem, jest zwalczanie socyalizmu. Z góry już zatem postanowiono sobie walczyć z nami. Rozdział między socyalistami a „demokratami“ nastąpił już dawno i pogłębia się coraz bardziej w miarę jak mnożą się niezbite dowody, „że demokracya“ brnie coraz głębiej w błocie kapitalistycznej korupcyi. Mamy dwie demokracye: liberalną i klerykalną. Pierwsza, „demokracya liberalna“ zależną jest w miastach od kapitału lichwiarskiego. Grupa lwowskich banków, stojących na usługach rządu i hr. Badeniego, trzęsie całym kredytem handlowym i przemysłowym w Galicyi, posiada zatem niezmierną potęgę, zdolną każdej chwili unicestwić najlżejszy objaw zuchwalstwa ze strony mieszczańskich demokratów, rekrutujących się z pośród kupców i przemysłowców, zależących w większej części od kredytu. W ten sposób koalicya rządu i banków wodzi jak potulne owieczki na pasku „demokratycznych krzykaczy“. Jeden z nich zresztą jest zawsze dyrektorem, drugi urzędnikiem, inny znów płatnym prezesem jakiejkolwiek instytucyi finansowej i t. d. Ludzie ci nie zdobędą się nigdy na krok stanowczy, a jeżeli czasem któremu zbyt ciężko, to zaciska zęby i zwija groźnie garść w kułak... w kieszeni i dalej milczy i „służy“. „Łapówki i subwencye“, w najrozmaitszej formie stosowane, grają tu także nie małą rolę. Prasa burżuazyjna zechce temu zaprzeczać a jednak niestety jest to faktem, że jesteśmy od szeregu lat świadkami przerażającego zaniku moralności i szerzącej się zgnilizny w obozie demokratycznym. — Zeszli oni już tak nisko, że na czele każdej ze swych instytucyj muszą mieć jakiegoś utytułowanego hrabiego, księcia lub co najmniej biskupa. W towarzystwie „teatru ludowego“ jest hr. Dzieduszycki; w „Kółkach rolniczych“ hr. Potocki; czytelnie ludowe, których założycielami nawet nie oni byli, lecz radykalni studenci i socyaliści, wydali po prostu na łup biskupów i księży; w innych znów gospodarują najuniżeńsze służki wysokiego rządu i t. d. Jedyne stowarzyszenie polityczne „Towarzystwo demokratyczne“ nie zdołało dotychczas zebrać nawet 30 członków — już po 2 miesięcznem istnieniu. Po prostu są oni bezsilni, kiedy chodzi o walkę ze stańczykieryą — a tylko wobec nas umieją z głupkowatą miną dąć w trąbę fałszywego szowinizmu narodowego, przezwanego przez nich „patryotyzmem“. Każde, najpodlejsze nawet postępowanie, nie jest dla nich dość wstrętnem, aby go nie mieli zastosować wobec zorganizowanych robotników.

„Klerykalna demokracya“ znów, jest zdemoralizowana i zarażona wpływami wysokiego kleru; jedyny jakitaki tej kategoryi demokrata „chrześcijański-socyalista“ Ksiądz Stojałowski, upokorzył się i poniżył w ostatnich czasach do tego stopnia przed arcybiskupim majestatem, że prostym obowiązkiem uczciwości z jego strony byłoby — usunąć się teraz i nie bałamucić dłużej chłopów, którzy stracili już weń wiarę, — a jednak nie uczynił on tego. Obydwa te rodzaje „demokracyi“ musimy energicznie zwalczać, gdyż każde, choćby najdrobniejsze ustępstwo, zwraca się potem przeciwko nam i przynosi nam szkodę.

Tow. Kozakiewicz wyraża niezadowolenie, że referent nie uwzględnił historyi demokracyi; należało wpierw poznać historyę demokracyi z r. 1832 i 1864, aby módz sądzić o dzisiejszej. Tow. Reger, Haecker, Fraenkel i Diamand zbijają zarzuty tow. Kozakiewicza, wymierzone przeciwko referentowi tow. Daszyńskiemu i podnoszą cały szereg faktów, na dowód tego, że sąd jego o demokratach galicyjskich jest jeszcze za łagodny i że oni nie opuścili dotąd żadnej sposobności, aby nie wyrządzić jakiej szkody ruchowi robotniczemu.

Z warsztatów i fabryk.

Stosunki wśród krakowskich piekarzy zaczynają się znowu zaogniać. Zgnilizna moralna, jaką niektórzy majstrowie chcą znowu wnieść w sfery robotnicze, jest wysoce charakterystyczną dla samych majstrów. Po zwycięskim strejku w końcu maja br. odbytym, niektórzy majstrowie chwycili się najpodlejszych środków, aby solidarność robotniczą zniszczyć. Zaczęto najpierw od tego, że próbowano zasiać nienawiść między żydowskimi a chrześcijańskimi robotnikami! Gdy się to niepowiodło, zaczęto niektórych robotników wprost rozpajać wódką, ażeby tylko nakłonić ich do dłuższego czasu pracy, niż 12 godzin na dobę, i z głębokim wstydem w duszy musimy wyznać, że te próby majsterskie się udały! Znaleźli się nieszczęśni, którzy za kieliszek wódki zdradzali swoją własną sprawę, sprawę swoich towarzyszy, którą już wygrano w strejku. W piekarniach niektórych zapanował znów 18-godzinny dzień roboczy! W niektórych nawet dłużej pracują.

Wbrew ustawie karnej znowu zamykają robotników na całą noc przy pracy, znowu pojawiły się ohydne „kible“ zastępujące w warstatach miejsce wychodków... Policya skonstatowała przed kilku tygodniami te barbarzyństwa i jesteśmy ciekawi, czy uczyniono w tej sprawie doniesienie karne?! Jeżeli tego nie zrobiono, to będziemy znów publikować nazwiska odnośnych „panów“ majstrów i żądać, aby prokuratorya państwa pociągnęła ich do odpowiedzialności.

Rewizye ze strony władz magistrackich ustały już, i ohydna nieczystość w sypialniach robotników piekarskich znowu się bezkarnie rozpościera.

Nadto zwracamy się tutaj do prezydenta miasta jako naczelnika magistratu i do p. inspektora przemysłowego Nawratila z publicznem żądaniem, aby raz wreszcie położyli kres bezkarnemu wyzyskiwaniu młodych, dziecięcych sił terminatorów, których przeważna część majstrów nie posyła do szkoły. Ci ludzie robią z tego punkt swego „honoru“, żeby chłopców do żadnej szkoły nie posyłać i w ten sposób przy końcu dziewiętnastego wieku, w mieście dużem jak Kraków, wyrasta cała falanga młodzieży nie umiejąca czytać i pisać. Do p. Szymkiewicza już nie apelujemy i postaramy się nań wpłynąć na innej drodze.

Dalej zwracamy uwagę władz na postępowanie t. zw. „starszego“ niejakiego Zine Leiba Wallnera. Pana tego nigdy nie można zastać w domu, aby czeladnik mógł uzyskać od niego świadectwo wyzwolin, a kiedy go wreszcie taki biedak w domu zastanie, to żądają odeń 5 złr. Komisarz magistracki żąda 3 złr. tak, że wyzwoliny kosztują przeszło 8 złr. Ten Zine Leib Wallner zaklinał się na swoję siwą brodę na zgromadzeniu strejkowem, że będzie wyzwalać za darmo czeladników, (bo od tego zależy wysokość tygodniowej płacy!), a dzisiaj okazuje się, że słowa jego były kłamstwem.

Wskazujemy władzom publicznie, gdzie leży złe, a jeśli władze nie zechcą zająć się same tą sprawą, to weźmiemy losy nasze w swoje ręce i będziemy znów próbować wywalczyć sobie jakieś ulgi drogą strejku. W tym celu organizujmy się i łączmy!

Towarzysze piekarscy.

N. Sącz. Przed kilku dniami stał się ofiarą wypadku towarzysz nasz Jarosławski, ślusarz w warstatach kolejowych. Ogromne „pufery“ spadły mu na pierś, tak, że krew wybuchła odrazu nosem i ustami. Taki to wzorowy porządek w tutejszych warstatach. — Kalectwo jest tu niejako stałym losem robotnika.

Biała 10 paźdz. Nowych 6 ofiar pochłonęła u nas ohydna gospodarka kapitalistyczna. Przy ulicy Kolejowej zawaliła się w biały dzień nowa kamienica, grzebiąc w swych gruzach zajętych przy pracy ludzi. Sklepienie na drugiem piętrze runęło, złamało swym ciężarem sufit pierwszego piętra i zabiło na miejscu trzech robotników. Dalszych dwóch umarło w drodze do szpitala, a pozostałych dwóch ciężko pokaleczonych walczy ze śmiercią!

Straszne niedbalstwo budowniczego, dorywcza, gorączkowa robota akordowa i wszelki brak nadzoru ze strony władz, zawiniły tej śmierci kilku robotników, pozostawiających wdowy i sieroty na świecie bez zaopatrzenia. Żądamy ścisłego śledztwa i surowego ukarania winnych i będziemy się tą sprawą pilnie zajmować. I w Białej nie można bezkarnie odbierać życia robotnikom!

W dobrach arcyks. Albrechta na Szląsku austr. wynosi zarobek dzienny mężczyzn i kobiet, przy 13-godzinnym dniu roboczym 24 cnt. W czasie żniw trwa praca aż do g. 10 w nocy; wtedy otrzymują robotnicy jako dodatek kawałek chleba, wartości 6 cnt. i nieco wódki. Za tę nadwyżkę trzeba pracować także w porze obiadowej! W arcyksiążęcych hutach w Ustroniu nie wolno robotnikom należeć do organizacyi ani w ogóle zajmować się ruchem robotniczym. Zarządcy i dyrektorzy hut sami, osobiście przychodzą na zgromadzenia robotnicze, aby tam szpiegować robotników. Każdy kto się odważy na zgromadzeniu przemawiać, lub w jakikolwiek sposób zamanifestuje swoję przynależność do partyi, zostaje natychmiast z pracy uwolniony. Zarząd dóbr arcyksiążęcych stanowczo nie chce dopuścić do tego, aby robotnicy w jakikolwiek sposób starali się o polepszenie swego bytu. Fakta te wystarczą za wszelką krytykę.

KRONIKA.

Tajny związek (!) miano odkryć aż w Tłómaczu, w maleńkiej mieścinie koło Stanisławowa. Ma to być tajny związek chłopów, rusińskich radykałów. Uwięziono dotychczas trzech „tajnych“ związkowców. — W miastach już się odzwyczajono od wynajdywania „tajnych“ związków; teraz będą je znajdować w Tłómaczu i w coraz mniejszych dziurach, aż wreszcie ockną się na wsi...

Nowe pisma prowincyonalne odznaczają się niekiedy tak dziwaczną mięszaniną polityczną lub społeczną, że doprawdy podziwiać należy odwagę ludzi, zakładających je co roku na to, aby je przed końcem roku pogrzebać. — Z wyjątkiem dawnej *Gazety Naddniestrzańskiej* w Drohobyczu i *Gaz. Przemyskiej*, nie spotkaliśmy się w galicyjskiej prowincyi z jedną bodaj gazetką, któraby na seryo wiedziała co chce. Dla przykładu weźmy choćby nowe pisma: *Mieszczanin* w N. Sączu i *Kurjer Rzeszowski* w Rzeszowie. *Mieszczanin* chce bronić interesów mniejszych miast i miasteczek, tego stanu mieszczańskiego, „który coraz bardziej idzie w poniewierkę“, upośledzonego „w używaniu swobód obywatelskich“ „skazanego niejako na zagładę“ z powodu fabrycznej obcej konkurencyi, „niesłychanego ucisku podatkowego“ i t. d. — Zdawałoby się więc, że *Mieszczanin* rozpocznie zaciętą wojnę z tymi co dziś rządzą, z tymi co lekceważą interesa miast, jednem słowem, ze szlachtą. Prosta logika każe tu myśleć o stworzeniu postępowego, radykalnego stronnictwa politycznego lub o popieraniu takowego, jeżeli ono już istnieje. Tymczasem ze szpalt *Mieszczanina* wieje ograniczoność i stęchła starzyzna. Fejleton zawiera płaczliwą reklamę dla asekuracy, ogromny artykuł chwali — — Bośnię i Hercogowinę, i tamtejszych starostów, co potrafią karcić ludność, „jeżeli na to zasłuży“(!), potem jakieś aforyzmy przeciw wycinaniu drzew np. „Ten, kto ścina drzewo, które ojciec jego zasadził, sprzeda dom, który zbudował, a nawet zdolny będzie sprzedać dobre imię, które od niego powziął“ (dosłowne!) Następuje wierszyk, który grozi chorobą, ogniem, powietrzem i wodą temu, ktoby starą wiarą gardził! Albo np. taki ustęp: „Najpożywniejszy i najzdrowszy chleb jest niezaprzeczenie (!) czarny razowy, a nie biały chleb. Dowodem tego, że lud wiejski odżywiający się chlebem razowym z żyta i pszenicy — który wzmacnia nadzwyczaj mózg i nerwy!“ Któż widział pisać takie głupstwa. Czy mieszczanie na seryo mają być tak ograniczeni jak ich organ?

Drugie znów pismo *Kurjer Rzeszowski* z cielęcą zaiste naiwnością nie widzi w tem nic złego, że wiceprezydent dyrekcyi skarbu p. Mora Korytowski robi urzędownie reklamę starej zbutwiałej *Gazecie Narodowej*, zalecając ją swoim urzędnikom do prenumerowania! K. R. broni p. Morę Korytowskiego, jakby jaki czyn obywatelski popełnił.

Czy lud mieszczański średnich miast nie zasługuje na lepsze już pisma, niż te, które w tonie Heinowskiego pudla „frisch, fromm, frei“ plotą brednie.

Buta „podpanków“. W Błogocicach za Cieszynem, nadgajowy Schweinshaut, którego obchodzenie się z poddanymi mu robotnikami jest nadzwyczaj brutalne, dał w tych dniach nowy przykład, jak daleko posunąć się zdoła... Za jakieś małe przewinienie bez znaczenia, obił jednego najemnika pięściami i skopał nogami. Każdemu robotnikowi naznacza ten „wielmożny“ dozorca, w której gospodzie ma swój zarobek przehulać; kto się zaś takiem traktowaniem oburzy, naraża się na nieustanne złośliwe napaści i utratę roboty. Ci, którzy słuchają jego woli, mogą przyjść później, odejść prędzej, wolniej pracować i t. d., tak długo, póki z dalszemi żądaniami nie wystąpi, którym już wcale nie będą mogli się poddać. Trzeba by było nauczyć p. Schweinshauta, co sobie pozwolić może a co nie — robotnikom zaś czas poznać czem są i jak postępować należy, by ratować godność ludzką u wszystkich współpracowników, przyciągając ich do jakiej bądź socyalnej — organizacyi.

Miłość dla ludu objawia się w Galilei szczególnemi nieraz maskaradami. Przy końcu z. m. odbyło się w Chrzanowie poświęcenie nowego domu rady powiatowej w obecności marszałka krajowego ks. Sanguszki. W procesyi uroczystej wystąpiła także muzyka chrzanowska. Otóż z tych biednych muzykantów zrobiono pod ręką „lud“ w ten sposób, że wypożyczono od tandeciarzy chłopskie sukmany i przyodziano nimi muzykantów. W pośpiechu zapomniano jednak o butach, tak że muzyka „ludowa“ podobną była raczej do gromady statystów w ostatniorzędnych teatrach! Strzelano oczywiście i z moździerzy, przyczem poparzył się jeden z obywateli tak dalece, że go musiano odwieść do szpitala. Jako znamienne dla naszego samorządu należy podnieść, że burmistrz witając marszałka Sauguszkę, pocałował go uniżenie w rękę! Prawdziwy burmistrz stańczykowskiego, domowego chowu.

Z padołu nędzy i łez. Reprodukujemy następujący anons z „Gazety przemyskiej:“

„C. k. Starostwo w Dobromilu poszukuje trzech djetarjuszy, a mianowicie: dwóch z płacą miesięczną po 25 złr. od 1 sierpnia a jednego z płacą miesięczną 15 złr. od 1 października br. Z c. k. starostwa w Dobromilu, dnia 18 lipca 1894. Paszkudzki.

Tak to więc państwo płaci swoich pracowników. Aby zaś zrozumieć bez długich namyślań się, skutki tych nędznych płac sług państwowych, przytaczamy dosłownie następujący fakt:

„Samobójstwo. Z okna trzeciego piętra domu pod l. 1. przy ul. Kościelnej rzucił się onegdaj w południe na bruk uliczny listonosz Dymitr Wołyniec, żonaty, ojciec siedmiorga dzieci. Nieszczęśliwy na miejscu wyzionął ducha, roztrzaskawszy sobie głowę tak, iż mózg wypadł z czaszki. Powodem samobójstwa była obawa kary za nieprawidłości w pełnieniu obowiązków służbowych“.

Straszny wybór zaiste; albo powolna śmierć głodowa, albo „nieprawidłości“, a za nimi kryminał lub roztrzaskanie czaszki z trzeciego piętra...!

Cholera nie wygasa w Galicyi. W ostatnich czasach przerzuciła się w Złoczowskie i do środkowej Galicyi. O milę od Lwowa we wiosce Kleparowie rozsiadła się ona na dobre. Otrzymujemy ztamtąd opisy pełne grozy. Studnie pozamykane, kilkanaście chałup zapieczętowanych, ludzie przerażeni. A tuż obok rozgrywają się uroczystości wystawowe....

Walka ekonomiczna. Podług obliczenia, umieszczonego w „Miesięczniku statystycznym“ 1893, było w Austryi w r. 1891 w ogólności 104 strejków. Bastówki objęły 1916 przedsiębiorstw, zatrudniających razem 40.486 robotników. W strejkach wzięło udział 14.486 robotników, którzy razem strejkowali przez około 250.000 dni roboczych. Podług motywów, które strejk wywołały, dzielą się te strejki w następujący sposób:

Za podwyższeniem płacy 26
Za podwyższeniem płacy i obniżeniem czasu pracy 28
Przeciwko obniżeniu płacy 16
Za obniżeniem czasu pracy i innemi ustępstwami z wykluczeniem podwyższenia płacy 7
Za usunięciem niemiłych (!) dozorców lub za zatrzymaniem wydalonych robotników . . . 7
Wskutek święta majowego 4
Z innymi celami 16

w 19 wypadkach zwyciężyli robotnicy w zupełności; w 29 wypadkach uzyskali częściowe przyznanie żądań; w 54 wypadkach ulegli przewadze kapitału.

Telegram! Do pism burżuazyjnych nadesłano z Wiednia telegram: **„Słychać, że rząd zamierza wnieść projekt reformy wyborczej z kuryą robotniczą o 40 mandatach“.**

Telegram ten zdaje się być zwykłą kaczką dziennikarską — w każdym razie jednak, gdyby się pogłoska okazała prawdziwą, robotnicy stanowczo i dobitnie zaprotestują przeciwko tego rodzaju kuglarstwu.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Już nie Bronchitis —·20; K. A. —·04; Konturek —·10. Razem: —·34. Poprzednio wykazano: 45·53. Razem: 45·87. Lista zamknięta 30 września.

Fundusz agitacyjny: Sułczewski —·90. Poprzednio wykazano: 96·27. Razem: 97·17. Lista zamknięta 30 września.

Fundusz dla prześladowanych: M. K. —·15. Poprzednio wykazano: 5·81½. Razem: 5·96½. Lista zamknięta 30 września.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Serkowski.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.